

## Mysia Monisia

W niewielkim, malowniczym miasteczku pośród lasów mieszkała z rodzicami myszka, która miała na imię Monika. Ponieważ była bardzo malutka, grzeczna i zawsze uśmiechnięta, wszyscy nazywali ją zdrobniale Mysia Monisia.

Pewnego czerwcowego poranka myszka obudziła się wyjątkowo w złym humorze i od razu zaczęła kapryścić. Nie cieszyła ją ani ładna pogoda, ani pyszne śniadanko przygotowane przez mamusię. Na każde pytanie o przyczynę złego nastroju odburkiwała coś pod nosem. Nie uśmiechnęła się do nikogo. Nikt nie wiedział, dlaczego tak się zachowuje, ona sama zresztą też nie miała pojęcia. W takim nastroju poszła do szkoły i przesiedziała naburmuszona parę godzin, nie bawiąc się z dziećmi, a nawet nie odzywając do swej ulubionej nauczycielki.

Zwykle w południe Mysia wracała do domu z gromadą koleżanek, śmiejąc się i żartując. Tym razem wlokła się sama ze spuszczone głową, kopiąc czubkiem buta kamyczki leżące przy drodze. Nagle jeden z nich wpadł do przydrożnego rowu. Monika uniosła głowę i ujrzała piękny brzozy zagajnik. Bez zastanowienia skręciła na ścieżkę prowadzącą do niego i za chwilę znalazła się pośród wysokich, białych drzew ozdobionych delikatnymi listkami. Zachwyciła się ich urodą i spokojem, który tu panował. Trawa wokół brzoź była zielona, mięciutka, poprzetykana stokrotkami i innymi drobniutkimi kwiatkami, nad którymi fruwały kolorowe motyle. Gdzieś tam widać było białe, puszyste kuleczki dmuchawców. Powietrze pachniało ziołami i nagrzaną trawą, która zdawała się zapraszać do odpoczynku.

Myszka podeszła do miejsca, w którym dwie brzozy wyrastały z jednego pnia i oparła główkę o chropowatą korę. Stała tak chwileczkę, czując jak spływa na nią uspokojenie, a potem położyła się na miękkiej trawie. Południowe słońce przygrzewało i przeświecało przez korony drzew. Po błękitnym niebie płynęły wolno białe, pierzaste obłoczki. Słychać było srebrzysty śpiew skowronków unoszących się nad pobliskimi polami i brzęczenie owadów. Leciutki wiaterek kołysał cienkimi gałązkami, które cichutko szumiały. Trawa falowała delikatnie jak woda w jeziorze. Monisia zamknęła oczy i wciągnęła do płuc powietrze przesycone zapachami przyrody. Oddychała powoli, miarowo, spokojnie. Promyczki słońca ogrzewały i pieściły całe jej ciało, wiatr muskał je delikatnie. Dziewczynka poczuła błogie rozleniwienie i ociążałość. Było jej dobrze, bardzo dobrze, wspaniale... Czowała jak dźwięki i zapachy oddalają się od niej, a wraz z nimi odpływa jej zły humor i niezadowolenie. Ogarnęła ją przyjemna senność i cisza. Zasnęła...

Wtem coś połaskotało ją w nasek. To był pyłek dmuchawca unoszący się na wietrze. Kichnęła i przebudziła się. Otworzyła oczy i przeciągając się rozejrzała dookoła. Zobaczyła znowu, jaki cudowny jest świat. Uśmiechnęła się do pięknych, białych brzoź, do kolorowych kwiatków i motyli, do słońca i błękitnego nieba. Poczuła jak wraca jej radość i energia. Postanowiła, że będzie tu często przychodzić. Podniosła się, otrzepała futerko, a potem z uśmiechem na buzi, podskakując i nucąc sobie pod nosem, wróciła do domu. Znowu była dawną milutką Mysią Monisią.